

Cyceron stwierdził: *Non tam praeclarum est scire Latine, quam turpe nescire* (**Znać łacinę nie jest tak chwalebny, jak haniebnym jest jej nie znać**). Hmm...

Łaciny próbowano mnie uczyć przez jeden rok w czasach uniwersyteckich. Bezskutecznie. Na początku kursu dowiedziałam się od swojego stuletniego profesora od greki i łaciny, że moje imię po starogrecku znaczy **dobra**. Niestety, w dalszym ciągu nauki za cholerę nie mogłam odmienić przez przypadki *pulchra puella* (**piękna dziewczyna**). Jedyne, co zapamiętałam do dzisiaj, to poniżające słowa starego nauczyciela: „Pani Agato, pani nie jest dobra!”

Czasy świetności łaciny minęły bezpowrotnie. Jedna z anegdot z czasów Rzeczypospolitej szlacheckiej pięknie podsumowuje znaczenie tego języka w owej erze. Podobno nasz władca Stefan Batory, odwiedzając szkołę w Zamościu, powiedział łamaną łaciną do jednego z uczniów: *Disce puer latine, ego faciam te, mości panie*, co miało znaczyć mniej więcej: **Ucz się, chłopcze, łaciny, a zrobię cię panem**.

Po modzie na łacinę przyszedł czas na język francuski, a współcześnie najchętniej znęcamy się nad wszechobecnym angielskim. Rozumiem proces ewolucji języka i zdaję sobie sprawę, że zapożyczenia językowe są nieuniknioną koleją rzeczy, szczególnie w dziedzinie technologii, w obecnych czasach. Obserwuję jednak z niesmakiem, jak nasza piękna polska mowa wzbogaca się o słowa (dla mnie) trudne do przełknięcia: burgery, donaty czy dotkliwie debety. Być może jestem starej daty, ale zgadzam się z sentencją: *Graeca graece, latina latine* (Mów poprawnie **po grecku, co greckie, po łacinie, co łacińskie**)!

Na poparcie mojego i łacińskiego apelu przykład – horror z sekcji informacyjnej Glamour.pl, w internecie z 30 listopada 2017 r.: „(...) Odkąd Kendall Jenner, największa influencerka pokolenia millenialsów, powiedziała głośno, że nie warto wrywać brwi...” Auć! Polscy millenialsi pewnie nie widzą tu problemu, ale mnie czytanie tego po prostu boli.

Cogitationis poenam nemo patitur
(Nikt nie ponosi odpowiedzialności za swoje myśli).

Autor: Ulpianus.

Mogę mu tylko przyklasnąć!

Serio, ludziska... Oto cytat z katolickiej spowiedzi: „(...) bardzo zgrzeszyłem: myślą, mową, uczynkiem i zaniedbaniem”. Jakoś nie potrafię zrozumieć sensu tego pierwszego z listy. Jeśli moje myśli nie krzywdzą nikogo w namacalny sposób, to kompletnym idiotyzmem jest uważanie ich za zły uczynek czy grzech. To chyba naturalna forma katharsis (oczyszczenia) dla każdego z nas – poprzeklinać sobie w myślach na świat, męża, sąsiadkę czy szefa w pracy! Jeśli wszyscy grzeszylibyśmy wyłącznie w ten sposób, świat byłby o wiele piękniejszym i bezpieczniejszym miejscem! Nasz umysł to jedyna sfera, w której jak na razie wszystko nam wolno i do której nikt nie ma pełnego dostępu (choć internet przyczynił się w przerażający sposób do decydowania za nas w wielu sprawach.) Skóra mi cierpnie na myśl, że

ten ostatni bastion wolności mógłby być nam zabrany. Chyba nie przetrwalibyśmy długo jako ludzkość, gdyby w pewnym momencie stało się możliwe „czytanie” w głowach otaczających nas ludzi. Ciekawe, w ilu przypadkach okazałoby się, że pewne głowy i główki są kompletnie puste? Zamiast czepiać się czyichś grzesznych myśli zaczynijmy tępić bezmyślność – tej nigdy nie brakuje!

Na podsumowanie i na potwierdzenie mojego wniosku śliczna sentencja autorstwa Heraklita: *Mens cuique deus* (**Nasz umysł to bóg** lub: **Myśl jest bogiem**)! – nic dodać nic ująć. *I rest my case* („zakończyłem” – angielski termin prawniczy).

Było i będzie wielu, którzy mają odwagę nie tylko myśleć, ale i otwarcie wyrażać swoje poglądy. Konsekwencje tego bywają różne: od sławy począwszy, na stosie czy szafocie skończywszy. Szanowny stary Horacy nawoływał: *Sapere aude* (**Odważ się być mądrym**) i jednocześnie zalecał bezpieczną metodę na wygłaszanie niebezpiecznych opinii: *Ridentem dicere verum* (**Z uśmiechem mów prawdę**). Ta, jak najbardziej aktualna, metoda jest chyba uważana za jedną z ulubionych, zarówno przez większość „odważnych” autorów jak i ich odbiorców. Sama jestem wielką zwolenniczką krytyki z przymrużeniem oka. Granica pomiędzy żartem czy satyrą a ośmieszaniem jest jednak bardzo cieniutka i niestety wszyscy lubimy od czasu do czasu się obrażać – niektórzy częściej niż inni. Jeśli chodzi o wygłaszanie „prawdy”, no cóż: *Quot capita/homines, tot sententiae* (**Tyle zdań, ile osób**), tutaj nic się nie zmieniło, chyba tylko na gorsze. Internet stworzył jakże wygodną okazję dla wszystkich tchórzliwych kreaturek do wyrażania głębokich „opinii” na portalach społecznościowych, czyli do plucia żółcią i nienawiścią

bez poważniejszych konsekwencji. Na internetowych forach obnażają się najgorsze strony ludzkiego charakteru. Każdy może wtrącić swoje zdanie w dowolną publiczną dyskusję, więc portale roją się od krytycznych opinii wyrażanych przez osoby nieznające podstawowych zasad gramatyki czy ortografii. Pomijam przykłady klasycznego „hejterstwa” (kolejny słodki makaronizm), ale zaprezentuję dosłowny przykład wypowiedzi Pani Haliny M. z Sosnowca na portalu Onet (20 czerwca 2018 r.) na temat wyborów prezydenckich:

„Okaze się przy wyborach, gdzie sa te sondaże, Tusk niech się dobrze zastanowi, ma dobrze to co się pcha to bałaganu a Duda nawet nie umie się wypowiedzieć Prezydent głowa Państwa i na Prezydentów byłych mówi nie ładnie Polak na Polaka a dziwia się Niemcą i innym krają być prezydentem pomyszę a nie mówię, taki pijak Kwaśniewski a dwie kadencje był a teraz go wyzywać, Wiem że PIS obieca coś i ludzie polecą na obiecanki tylko długł wnuki będą płacić”.

Czytanie tego po prostu boli, a pani Halina podpisała się pełnym imieniem i nazwiskiem. Brawo za odwagę.

Co do krytyki, to na pewno warto wspomnieć sentencję starego Seneki: *Admoneri bonus gaudet*, którą superbiskup Ignacy Krasicki przetłumaczył jako: „**Prawdziwa cnota krytyk się nie boi**”. Nie do końca w to wierzę – bo

kto tak naprawdę lubi być krytykowany? Ale mądra krytyka jest nam zawsze potrzebna, czy się to komu podoba, czy nie, nawet jeśli dotyczy ona najbardziej kontrowersyjnych tematów typu: *Si fueris, Romano vivito more* (**Będąc w Rzymie, czyń jak Rzymianie**), czy jeszcze bardziej dosadna zasada: *Cuius regio, eius religio* (**Czyj kraj, tego religia**). Jest to wiekowe już prawo, ustanowione w czasie reformacji, streszczające postanowienia pokoju w Augsburgu z 1555 r. Przytaczam za Wikipedią:

Pokój zawarty między cesarzem Karolem V a protestanckimi książętami Rzeszy (...) przewidywał współistnienie katolicyzmu i luteranizmu. (...) Choć akt pokojowy był wyrazem tolerancji wyznaniowej, to dotyczyła ona jedynie panujących. W praktyce ludność każdego księstwa musiała przyjąć, zależnie od woli miejscowego władcy, jedną z religii. Poddani musieli przyjąć wyznanie panującego, w przeciwnym wypadku zmuszeni byli opuścić kraj².

Tutaj zmuszona jestem wypowiedzieć się na temat religii. Hmm... Zasada augsburska brzmi całkiem logicznie (szczególnie dla władców), ale tak naprawdę to zgadzam się ze stwierdzeniem...Marksa i Lenina: „religia to opium dla mas”, i już! Niech sobie będą bezbożnym

2 pl.wikipedia.org/wiki/Pokój_augsburski; [dostęp: 20-10-2019].

lewakiem, czy jak tam chcecie mnie nazywać. Na poparcie swojej tezy przywołam również słowa rzymskiego poety o fantastycznym imieniu Publiusz Papiniusz Stacjusz: *Primus in orbe deos fecit timor!* (**Najpierw na świecie strach stworzył bogów!** Tebaida).

Osobiście nie rozumiem, jak średnio wykształcony człowiek w XXI w. nie potrafi sobie zdać sprawy z tego, że każda religia jest jednym z najgenialniejszych wymysłów ludzkich skonstruowanych z powodu *cupido domi-nandi*, (czyli **żądzy władzy**)! Od wieków jest ona łatwym narzędziem kontroli i jednocześnie daje wspaniałą wymówkę do prowadzenia wojen i nabijania wybrańcom kasy... W nowoczesnym społeczeństwie prawo i stara dobra moralność winny wystarczyć do regulowania porządku. Spirytualizm i potrzeba wiary są jednak częścią ludzkiej natury i potrzebują katedr i kleru. Mimo krytycznego poglądu na religię uważam się za osobę uduchowioną. Jedno drugiego nie wyklucza. Wiara w bóstwa narodziła się w ścisłym związku z naturą i uważam, że tam powinna powrócić. Być może przyczyniłoby się to do zdecydowanej poprawy stanu środowiska naturalnego. Doceniam protestanckie odłamy chrześcijańskie za potępienie bałwochwalczego przepychu i skupienie się na „słowie bożym”. Rozumiem (choć jej nie znoszę) presję społeczną Kościoła w Polsce i panie w moherowych beretach spędzające połowę życia w kościelnej ławce. Rozumiem, że „duchowe wsparcie” potrzebne jest słabym, opuszczonym, zdesperowanym ludziom,

a wiara w nagrodę po śmierci jest silnym bodźcem sterującym ich życiem. To jasne, że ludzie odczuwają strach przed śmiercią: *Afflicatio facit religiosos*. (Czyli w wolnym tłumaczeniu: **Jak trwoga, to do boga**). Przykro mi jednak, że przez stulecia są z tego powodu oszukiwani i wykorzystywani przez mądrzejszych, silniejszych i bogatszych... Nigdy nie pojmę, czym kierowała się para moich angielskich znajomych, absolwentów Uniwersytetu Cambridge w naukach ścisłych! Wychowani w inteligentnych zamożnych rodzinach co niedziele gonili na mszę do katolickiego kościoła – nieraz z parą malutkich dzieci. Nawet kiedy wyjeżdżaliśmy na wspinaczki w dziką naturę gdzieś we Francji, potrafili spędzić pół dnia, szukając najbliższej świątyni... WHY (ang. dlaczego)?? Wierzę, że można być uczciwym, dobrym człowiekiem bez padania na kolana przed świętym obrazkiem. Nie przeraża mnie świadomość tego, że jestem częstką kosmicznej energii i po śmierci po prostu nią pozostanę. *Pulvis es et in pulverem reverteris* (**Prochem jesteś i w proch się obrócisz**). Ironicznie rzecz ujmując, słowa te są chyba najbliższą nauce teorią pochodzenia człowieka. Jeśli o mnie chodzi, to wizja wiecznego szczęścia w raju czy inna nirwana raczej mnie przeraża.

Podobno *carta non erubescit* (**papier się nie rumieni**, czytaj: jest cierpliwy), jednak na temat hipokryzji Kościoła katolickiego (szczególnie w Polsce) nie jestem w stanie pisać zbyt wiele, obawiając się, że nawet najcierpliwszy papier może się zarumienić z wściekłości

(czytaj: z przegrzania wysiądzie mi laptop). Nasi duchowni dawno zapomnieli o swoich podstawowych powinnościach: *Altari serviens de altarivivere debet* (**Kto służy ołtarzowi powinien z ołtarza żyć!**). Przypomnijcie to Rydzykom, Głódziom i im podobnym! Być może filmy typu „Kler” (brawo, Smarzowski!) przyczynią się nieco do zmiany tej sytuacji, choć trochę w to wątpię. Próby reformy instytucji Kościoła w Polsce i na świecie trwają już kilkaset lat. Ponownie przywołam słowa Ignacego Krasickiego w jego nieśmiertelnej „Monachomachii”:

(...)

W mieście (gród, ziemstwo trzymało albowiem

Stare zamczysko, pustoty ohyda)

Były trzy karczmy, bram cztery ułamki,

Klasztorów dziewięć i gdzieniedzie domki.

W tej zawołanej ziemiańskiej stolicy

Wielebne głupstwo od wieków siedziało;

Pod starożytnym schronieniem świątnicy

Prawych czcicielów swoich utuczało.

Zbiegał się wierny lud, a w okolicy

Wszystko odgłosem uwielbienia brzmiało.

Święta prostoto! Ach, któż cię wychwali!

Wiekuj szczęśliwie! (...)

Brzmi znajomo, nieprawdaż? W zasadzie brak istotnych różnic w sytuacji polskiego kleru pomiędzy XVII a XXI wiekiem. Dominikanin ojciec Ludwik Wiśniewski

spróbował być współczesnym Krasickim i przedstawił interesującą teorię w swojej książce pt. *Nigdy nie układaj się ze złem. Pięćdziesiąt lat zmagania o Kościół i Polskę*. Oto jej fragment dotyczący klerykalizmu:

Uważam, że w Polsce, ale nie tylko w Polsce, uczciwy katolik powinien być antyklerykałem. Rola kleru jest przecież ograniczona. Gdy duchowni próbują rozpychać się, rządzić, sterować władzą, wchodzić na nie swoje pola, zaczyna być niebezpiecznie. (...) Jeżeli duchowni, poczynając od biskupów, zdobędą się na pokorę, wtedy będzie dobrze. (...) Jeżeli natomiast Kościół zastygnie w butności, jeżeli będziemy oskarżać wszystkich wkoło, jeśli uwiedzie nas chęć uczestniczenia w polityce, jeśli będziemy czuli się uprawnieni do stanowienia prawa, źle widzę przyszłość. Jednak mam nadzieję, że duchowieństwo stanie się pokorne.

Jak na razie głos ojca Wiśniewskiego pozostaje niestety wołaniem na puszczy.

Beatus, qui prodest, quibus potest
(Szczęśliwy, kto pomaga, komu może).

Teoretycznie zgadzam się w stu procentach z tym chwalebnym stwierdzeniem, w praktyce jednak z tą pomocą różnie bywa. Oto autentyczne zdarzenie z mojego podwórka:

Pewnego ranka miałam kłopot z zapaleniem samochodu. Sąsiad, który właśnie podjechał na parking, zaofferował mi swoją pomoc. Podszedł do auta i podniósł klapę, by sprawdzić, co jest grane. Niestety nie użył podpórki i dostał w głowę ostrym końcem blachy. Byłam świeżo po kursie pierwszej pomocy i w myślach już szukałam bandaży i plastrów, ale facet nie krwawił. Nieco otumaniony stwierdził, że to akumulator, i przyniósł kable, by go naładować. Po kilku próbach stwierdził, że nic z tego – pudło jest do wymiany. Odłączył kable i chwycił je razem w jedną rękę tak, że obie końcówki się dotknęły: zaiskrzyło, zatrzeszczało i chłopaka lekko prąd popieścił! Chciałam się zapaść pod ziemię... Podziękowałam, przeprosiłam (upewniłam się, że jest przytomny) i do pracy pojechałam

na rowerze. Wieczorem, wciąż czując się nieswojo, zaniosiłam sąsiadowi butelkę wina z podziękowaniem. Niestety, jakoś unika mnie od tego czasu, no i nie wiem, czy dalej jest skory do udzielania komukolwiek pomocy.

Horacy zaleca: *Aequam memento rebus in arduis servare mentem non secus in bonis* (**Pamiętaj zachować spokój umysłu, tak w nieszczęściu, jak i w powodzeniu**) i dodaje: *Ira furor brevis est* (**Gniew jest chwilowym szaleństwem**). Seneka radzi podobnie: *Adhibe rationem difficultatibus* (**W trudnościach odwołuj się do rozumu**). Oj, panowie, panowie... Łatwiej powiedzieć niż wykonać! A co począć z najnormalniejszymi ludzkimi emocjami? Ktoś sobie z tego zdawał sprawę również i w waszych czasach mówiąc: *Habet et musca splenem* (**I mucha ma śledzionę**), co potwierdza, iż każdemu wolno się wkurzyć!

Kolejna złota myśl na temat codziennej walki z losem – *Adversae res admonent religionem* (**Przeciwności uczą pobożności**) – całkiem mnie rozwaliła. Jak?! *Que?! What?!* W moim przypadku pierwszą naturalną reakcją na jakiegokolwiek przeciwność losu jest grzeszne przekleństwo! (A przeklinać potrafię w kilku językach). Z doświadczenia wiem, że nie jestem tu osamotniona! Obserwując nasze świętojebliwie społeczeństwo mogę spokojnie stwierdzić, że jego fałszywa religijność idzie zgodnie w parze z socyistycznym językiem. Polacy to „rozkurwowany” naród klęczący przy ołtarzach. Rozdwojona osobowość (czy zwykła hipokryzja) wydaje się być naszą specjalnością.

Ubi deest peplum, non est perfectum gaudium!
(Gdzie nie ma kiecki, nie ma pełnej radości!).

Trwam w przekonaniu, że panom żyje się łatwiej i przyjemniej, dlatego na mojej liście życzeń w razie ewentualnej reinkarnacji punkt pierwszy to urodzić się jako mężczyzna. Przysięgam jednak uroczyście, że mój stosunek do słabszej płci będzie zdecydowanie nowoczesny.

Przyjrzyjmy się paru przykładom łacińskich mądrości dotyczących kobiet. Zacznijmy od najbardziej znanej i utartej opinii, której autorstwo przypisuje się Wirgiliuszowi: *Varium et mutabile semper femina* (**Chwiejną i zmienną jest zawsze kobieta**). Z kolei: *Ignis, mare, mulier – tria mala* (**Ogień, morze, kobieta to trzy nieszczęścia**). Słodkie, nieprawdaż?! Dalej: *Mulier insidiosa est* (**Kobieta to istota przebiegła (podstępna)**)! Następnie, kompletnie bzdurne stwierdzenie pana Pubiliusza Syrusa: *Aut amat, aut odit mulier, nil est tertium* (**Kobieta albo kocha, albo nienawidzi,**

nie ma nic trzeciego). Musiałeś mieć pecha, stary mi-zoginie, żeby dojść do tak durnego wniosku! Ostatni, rozbrajający przykład jest podobno wskazaniem świętego Pawła w Biblii: *Mulieres in ecclesiis taceant* (...) (**Kobiety mają milczeć w kościele**). Święty czy nie – *just fuck off!* (grzeczne tłumaczenie z angielskiego: od-wal się!).

Ta skromna łacińska lista (na dłuższą zabrakło mi cierpliwości) maluje krytyczny i poniżający obraz ko-biety: podstępnej i nieźrównoważonej idiotki. Czy rze-czywiście taki jest nasz charakter? Myślę, że mężczyźni przez stulecia wymuszali na nas udawanie słabych i przy-głupich – takie było im łatwiej tolerować – a my po cichu robiłyśmy swoje, tzn. sterowałyśmy męskimi decyzjami, trułyśmy wrogów jak Messalina lub obcinałyśmy głowy mężom – jak Klitajmestra).

Na poważniejszą nutę: co bardziej światłe i odważne kobiety były przez stulecia okrutnie karane – czy to za zdrowy rozsądek, czy za posiadanie niewygodnej wiedzy. Apogeum prześladowań nastąpiło w XVI w po wydaniu inkwizytorskiego „dzieła” o tytule: *Malleus Maleficarum*, czyli **Młot na czarownice**.

Cytuję za Wikipedią:

(Księga ta) zawiera (...) dyskurs wyjaśniający, dlaczego kobiety w mniemaniu autorów, z powodu słabszej natury i pośledniego intelektu, są z na-tury bardziej podatne na pokusy Szatana. (...) Ze

szczegółami opisywane są lubieżne praktyki, którym czarownice miały się oddawać z Diabłem. Poruszony został nawet problem pomiotu, który czarownice miałyby rodzić Szatanowi. Wszystko pisane jest najzupełniej poważnie (...). Ostatnia część opisuje praktyczne szczegóły wykrywania, sądzenia i eliminowania wiedźm. (...) Szczegółowo wyłożone są sposoby wymuszania zeznań – z rekomendowaną kolejnością stosowania tortur włącznie. Wskazane jest używanie rozpalonego żelaza i golenie całego ciała podsądnej w poszukiwaniu znaków Diabła³.

Ogólną liczbę ukaranych „czarownic” szacuje się na kilkadziesiąt do kilkuset tysięcy! Z niewielką ulgą przeczytałam, że wznawiany kilkunastokrotnie w Europie *Młot na czarownice* w Polsce wydano w XVII w. tylko raz, i to bez paru najbardziej okrutnych rozdziałów (tych podających sposoby rozpoznawania i torturowania czarownic). Jednocześnie znalazłam inną depresyjną informację:

21 sierpnia 1811 roku w miejscowości Reszel (dzisiejsze woj. warmińsko-mazurskie) została spalona na stosie ostatnia europejska czarownica – Barbara Zdunk.

3 pl.wikipedia.org/wiki/Malleus-Maleficarum; [dostęp:20-10-2018].

Kobieta ta, prawdopodobnie cierpiąca na zaburzenia psychiczne, zakochała się w młodszym od siebie Jakubie Austerze i obrzuciła go publicznie wiązką przekleństw, kiedy ten ją porzucił. Niestety, użyła również proroczych słów: „Niech cię ogień pochłonie”. W nocy z 16 na 17 września 1807 roku w Reszlu (gdzie zamieszkał Jakub) wybuchł fatalny w skutkach pożar. To wystarczyło, by Zdunk została aresztowana i oskarżona o jego wywołanie za pomocą czarów.

Sąd miejski 22 czerwca 1808 roku skazał ją na śmierć na stosie. Proces sądowy Zdunk ciągnął się latami, ale ostatecznie Barbara 21 sierpnia 1811 roku została przewieziona na słynne „Wzgórze Szubieniczne”, gdzie wyrok został wykonany przez kata z Lidzbarka Warmińskiego. W niektórych źródłach znajduje się wzmianka, że Barbara przed spaleniem została uduszona przez wykonującego wyrok, aby oszczędzić jej cierpień⁴.

Obserwując współczesny stosunek polskiego rządu i Kościoła do praw kobiet, nie zdziwię się wcale, jeśli kolejna edycja „Młota” pojawi się wkrótce w naszych księgarniach, a za mną zostaną wysłane listy gończe. Być może, obok zwykłego strachu przed kobiecym zdrowym rozsądkiem, mamy tu do czynienia z propagowanym przez Zygmunta Freuda męskim kompleksem

4 <https://historykon.pl/nowe/21-sierpnia>; [dostęp: 06-05-2019].

kastracyjnym, znanym jako *vagina dentata* (**zębata pochwa**; mit seksualny traktujący o pochwie pożerającej penisa). Tu zapraszam czytelnika na sławną sofę zaprojektowaną przez Salvadora Dalego.



<https://www.dezeen.com/2018/06/27/>

vanda-hails-dali-mae-west-lips-sofa-design/

***Mia West Lips sofa**, Salvador Dali 1937*

